

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7, guldenów 12 franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza. Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następującym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2 kwartalnie dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numer można w „Księgarni Polskiej we Lwowie, ul. Kopernika 12.” — Pojedyncze numery po 26 cent. austr. — Na Francję prenumerować można Librairie du Luxembourg 16 rue de Tournon, Paris.

Wszelkie listy dotyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycy „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street. This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Żółnowski.

Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street.

Od wydawnictwa.

Niniejszy numer Gazety został spóźniony z powodu mającej nastąpić zmiany dotychczasowego wydawcy.

Niektórzy z współrodaków uważając, że dla braku prenumeratów gazeta upaść by mogła, zawiązali się w Towarzystwo, mające na celu zbiorowemi siłami czasopismo polskie w Nowym Yorku utrzymać i wydawnictwo takowego na siebie przyjąć. W przyszłą niedzielę Towarzystwo to ma zamiar stanowcze postanowienia, dotyczące się przejęcia wydawnictwa okroślić; numer więc następny w przyszłą sobotę nie wyjdzie.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

W Detroit (Michigan) miały miejsce nader ważne obrady stowarzyszenia noszącego tytuł: „National Education Association.” Nie mogąc szczegółowo zdać sprawy z tych obrad, zwracających baczną uwagę ludzi myślących w Stanach Zjednoczonych, ograniczamy się tylko na podaniu niektórych kwestji poruszanych na tem zebraniu. Najważniejszym przedmiotem rozpraw był projekt utworzenia w Stanach Zjednoczonych Uniwersytetu. Zgodzono się, że instytucje amerykańskie, noszące miano uniwersytetów w ogóle nie odpowiadają swą wartością tej nazwie i że większość tych instytucji naukowych była utworzona i jest utrzymywana w zależności od przesądów religijnych, krępujących ich wzrost i rozwój. Kwestja uniwersytetu narodowego była popieraną na zebraniu przez wielu świątliwych członków. Wiadomem jest, że projekt utworzenia uni-

wersytetu był przez prezydenta zalecanym kongresowi. Mimo to sprawa ta nader wolno postępuje, bo przedstawia na dzisiaj wielkie trudności wobec intelektualnego położenia Stanów Zjednoczonych.

Między innymi sprawami poruszaniem na obradach, zastanawiano się nad kwestją wyższego specjalnego wykształcenia kobiet.

Nieszczęśliwy stan Arkansas znów jest widownią zawichrzeń publicznego porządku. Telegram z Memphis (Tennessee) z 12 bm. doniósł, że wielka zbrojna banda murzynów zajęła wieś Austin i obległa budynek, w którym zamknęła się siła zbrojna białych mieszkańców tej miejscowości. Nadeszłe posiłki uwolniły obleżonych, a w potyczce zginęło kilku murzynów.

Szeregi obozów zwiększyły się nowo-zacicznymi stronnikami szczególnie murzynów, przybywających licznie z plantacji z Arkansas do Austin na lewym brzegu Missisipi. Telegramy późniejsze donosiły o rozbiciu murzynów, którzy w ucieczce mieli napadać okolicznych mieszkańców mordując po drodze kobiety i dzieci. Zorganizowawszy się mieli murzyni napadnąć napowrót na Austin, a generał milicji z Helena (Arkansas) telegrafował we środe do Memphis, aby mu przysłano armaty, amunicje i ludzi. W Memphis ogłoszono wezwanie o spieszne przedstawienie się 300 ochotników, a trzy działa z Arkansas miały być wysłane.

Jakkolwiek dzienniki z Helena donoszą pod datą późniejszą, że porządek przywrócono obawiać się należy następstw z rozjątrzenia umysłów wyniknąć mogących. Cała ta walka zda się mieć charakter rasowości.

Wyprawa do Black-Hills postępuje naprzód pod dowództwem generała Custer. Według doniesień doszłych do fortu Laramie, korpus ekspedycyjny obozował 3 b. m. o dwie mile od rzeki Cheyenne.

Kiedy wyprawa opuściła 15 lipca propekt Valley (Dacota), zwróciła swój pochód na południo-zachód ku dolinie Malej Missoury; z kądem weszła w góry i 23go zatrzymała się na szczycie zwanym przez Indian Inyan Kara na wysokości 6,600 stóp od powierzchni morza. Kierując następnie pochód ku wschodowi korpus ekspedycyjny wszedł dopiero w nieznaną dotąd Black Hills; gdzie znalazł się wkrótce na przedniej dolinie, która w zachwycie generała Custer nazwał: „doliną kwiatów.”

Przy wejściu do doliny kwiatów, spotkano małe koczowisko Indian, w którym było 5 Indian, 7 kobiet i 15 dzieci. Generał Custer po upewnieniu się co do liczby mieszkańców koczowiska, udał się do nich, aby ich upewnić o przyjaźni białych i obiecać im podarunki, jeśli zechcą korpusowi jego służyć za przewodników. Indianie zgodzili się na wszystko i w kilka godzin przysłali do obozu trzech z pomiędzy siebie celem wzięcia podarunków, które dostawczy w ręce zbiegli. — Pogoń wysłana schwytała zbójców, którzy jednakże zdołali uciec przed dojściem do obozu.

30go lipca wyprawa zatrzymała się u szczytu Haincy. Generał Custer z inżynierami zawiadził szczyt, który ma być najwyższą wyniosłością w Black Hills.

Znaleziono w okolicach południowych Cheyenne dosyć złota. Zdaniem specjalistów biorących udział w wyprawie wielkie pokłady drogiego kruszcza mają się tam znajdować. Na każdym kroku dają się bowiem spotykać żyły kwarcowe. Przekonano się naocznie, że wszystkie mapy i geologiczne wyjaśnienia posiadane przez uczonych tej wyprawy nie sprawdzają się w rzeczywistości.

Ostatni telegram z 2 b. m. odebrany w forcie Laramie 8 b. m. mówi między innymi:

„Od czasu jak wyprawa weszła w Black Hills mamy przed oczyma ziemię najpiękniejszą, jaką sobie wyobrazić można.

W dolinie Custer znaleziono pokłady złota i srebra. Przestrzenie te staną się w przyszłości Eldoradem Ameryki.”

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego.

Jeszcze wzmianka o skutkach pobytu cara w Warszawie, a tą jest wiadomość o łasce, jaką koronowany gość uderował jednego z krzewicieli moskiewszczyzny w Polsce.

Malkowski, dyrektor sprawiedliwości, został mianowany senatorem, i otrzymał rangę rzeczywistego tajnego radcy, w nagrodę za wprowadzenie języka moskiewskiego do senatu i do korespondencji władz sądowych, ze sobą i z władzami administracyjnymi.

Na odjeździe car przeznaczył 15 tysięcy rubli dla uboższych mieszkańców Królestwa Polskiego. — Dziennik urzędowy nie wspomina, czy suma ta wydzielona została z prywatnej skrzynki carskiej, i o koliczność ta uprawnia domysł, iż car do brotliwy rozporządził się najmiłościwiej kasą królestwa.

Co do wzmiankowanej przez nas cenzury moskiewskiej, przesładującej polską scenę w Warszawie, przytoczymy dziś wyjątek z warszawskiej korespondencji do Czasu.

Na próbę generalną nowego baletu pod tytułem: „Pan Twardowski” przybył pomiędzy innymi figurami rządowymi i sam Kotzebue, pragnąc, o ile się zdaje osobście rozstrzygnąć spór pomiędzy cenzurą i teatrem, którego prezes Muchanow wystąpił ze skargą. W drugiej odsłonie zaraz widzowie spostrzegli dziewięć par mazur, jak opiewa afisz „żaków krakowskich z mieszczkami.” Biedni ci żacy mieli na sobie zamiast czapek polskich, jakieś okrągłe mycki a pasy skórzane, słowem w tych

kostjumach cenzuralnych wyglądali zupełnie jak mołojcy naddnieprzańscy. Sam znów Twardowski w kontuszu, ale z obciętemi wylotami wyglądał jak gazeta zagraniczna z wymazanym przez cenzurę artykułem. Zobaczywszy to Kotzebue, kazał zawołać do siebie do loży gorliwego Ryżowa i ostro go spytał: czy to pan sprwadziłeś te zmiany w kostjumach? — Tak jest, brzmiała odpowiedź. — Dla czegoż pan to zrobiles? — Uważałem to za stosowne z tego powodu, iż, o ile mi wiadomo, na baliecie ma się znajdować Jego Cesarska Mość. — W takim razie bądź pan spokojny, N. Pan lepiej dawniej zna polskie kostiumy, niż pan, możesz pan odejść. Jednocześnie Kotzebue zwrócił się do Muchanowa, polecając mu przywrócenie wszystkich kostiumów tak, jak je przygotowała garderoba, bez żadnych zmian cenzuralnych. Cała ta scena odbyła się wobec wielu świadków, nie jest tu więc dla nikogo tajemnicą. Kostiumy zaraz też na pierwszym przedstawieniu były już właściwe, ku umiarkowaniu zbyt gorliwego Ryżowa.

Strasne klęski pożarowe, które co lata powtarzają się na całej przestrzeni Polski i tysiące rodzin przyprowadzają do nędzy, powinny pobudzić ludność do energicznego tworzenia straży ogniowych. Jednocześnie nienal z pożarem w Siedleach, wynikił dwa pożary w Kielcach, w dwóch oddalonych od siebie punktach miasta. Spaliły się cztery murowane domy. Straty obliczają na 20,000 rs.

„Kurjer warszawski” opisuje szczegółowo pożar w Siedleach. Straszny przedstawia nam obraz ten opis. Przestrzeń zniszczona wynosi co najmniej pięć szóstych Siedle. Miasto to przedstawia się dzisiaj jako jeden obszar sterczących kominów. Spłonęło w ogóle 613 domów i oficyń stanowiących 316 posesji. Dla biednych pogorzalców nadesłano ogromne zapasy żywności z Warszawy, z Łukowa, Międzyrzecza i kilku innych miejscowości od mieszkańców starozakonnych.

FELJETON „GAZETY NOWOYORSKIEJ.”

DNIA 15 SIERPNIA 1874. — No 5.

PODPALACZE.

OBRAZKI Z CZASÓW OSTATNIEGO PRZESŁADOWANIA LITWY.

Rzecz na prawdziwych zdarzeniach

osnuta przez

Stanisława Krupskiego.

[Ciąg dalszy.]

Naczelnik [podając mu szklanke]. Pij, pij, ojez na zdrowie! (Pop wypija, rzuca szklanke na ziemie, chce podskoczyć i upada. Wszyscy się śmieją) Otóż tak, tam twoje miejsce!

Sprawnik. Czy nie założylibyśmy sobie w trzech banczyku?... Nie wielki, tak na sto rubelków..... coż naczelniku? zgoda?

Naczelnik. Bardzo chętnie, lecz przejdziemy ztąd do mego pokoju, tu diabelnie gorąco. Butelki bierzemy naturalnie..... [Wychodzą trzymając się pod ręce]

OBRAZEK DRUGI.

Ofiary.

Osoby: Bronisław Sidzicki, obywatel. — Jadwiga, jego żona. — Marya, ich córka. — Staś, ich synek. — Antoni Borański, budowniczy. — Dmytro, karbowy, w służbie, u Sidzickiego. — Asesor powiatowy. — Zandarmi.

Rzecz dzieje się na wsi w domu Sidzickiego.

[Jadalnia. Na środku stół okrągły nakryty do herbaty. W głębi drzwi do innych pokoi, z prawej strony drugie do sieni. Po lewej stronie okno z kilkoma wazonikami kwiatów. Sidzicka krząta się przy stole, na którym stoi kipiący samowar. Marya przy oknie poprawia wazoniki. Sidzicki czyta gazetę na sofie.]

Jadwiga. Maryleczko! chodźno, proszę cię, pomóż mi trochę.

Marya. Natychmiast mam! tylko tu jeszcze coś dokończę [spogląda w okno].

Jadwiga. A coż tam robisz?

Marya. Otrzepuję listki kwiatków z pyłu, co naleciał przez okno. Powiadam mamie, że nie mogłam poznać rożyczki, tak zapyłona biedna.

Jadwiga. Zrobisz to po herbacie, kohekanie!

Marya. Już kończę..... niech mama będzie łaskawa zaparzyć..... zaraz przyjdę! [Spogląda w okno; do siebie] A to nieznosnik!... nie ma go i nie ma..... jakby na złość!

Jadwiga (obraca się ku Maryi i spostrzega ją w oknie). Oho! jak widzę, to ciebie moja rybeńko nie tak pył zajmuje na kwiatkach, jak droga, z której się na nie dostał.

Marya (zawstydzona pochyła się na kwiaty) Nie, mamu droga!... prawdziwie... tak tylko w okno spoglądałam..... zdawało mi się, że ktoś zajechał.

Jadwiga. A ty sądziłaś, że pan Antoni..... czy zgadłam?

Marya [Pomięszana — zdmuchuje listki]. O nie jak mamę ko.... to jest... nie... myślałam....

Jadwiga. Chodź że, chodź rybeńko.... płaczysz się i gotowaś mi skłamać jeszcze! Nie lękaj się, nadejdzie..... jeszcze nie tak późno!

Marya [zrywa listek i biegnie do matki]. O, widzi mamcia? jaki pył!..... straszny pył!... niech mamczka sama zobaczy.

Jadwiga (uśmiecha się łagodnie) Oj ty fitulko! chciałabyś zamówić.... [całuje ją w czoło] lecz ci to na nie się nie przyda. Oko matki widzi dobrze. Pomóż-że mi rybko teraz, powkładaj cukru do filiżanek. [Obie krzątają się koło herbaty. Chwila milczenia. Sidzicki wstaje z sofki i zbliżając się do stołu wzdycha głęboko]. Jest tam co nowego?

Sidzicki [siadając] A jest!..... nowa kontrahcja na cztery lata po 25g od dochodu; kilku obywateli aresztowano z powodu pożarów; nowy, obustronny zakaz mówienia po polsku na ulicach; kościół św. Kazimierza w Wilnie zabrany na cerkiew... więcej czytać nie stało mi siły...

Jadwiga. O Jezu ty mój Jezu! i kiedyż to nad nami ulitować się raczysz?

Marya. I co to będzie z takiej gospodarki, papo drogi?

Sidzicki. Alboż ja wiem, moje dziecko? chcą nas wyniszczyć do szczytu zapewne.... Myślałem, że pofolgują trochę, kiedy tego tygr... (ogłada się) Murawiewa odwołali.... lecz widać, wszyscy oni jednacy. Śnać nie sądzono nam doczekać się lepszych czasów.

Marya. Raz przecie muszą się skończyć te baprawia.... [Podaje mu herbatę]

Sidzicki. Nim słońce zjeździe rosa... [Widzi] Ale co to, Antoniego nie widać, miał być o piątce.

Jadwiga. Nadejdzie.... dopiero pół do szóstej.

Marya. Szósta minęła, proszę mamcz... już 10 minut na siódma.....

Jadwiga. Ho, ho, moja rybko, na minuty już rachujesz?

Sidzicki. Byle tylko nie doznał jakiej przeskody....

Marya [trwożnie]. A cożby mu się stać mogło? Sidzicki. W dzisiejszych okolicznościach nikt nie może być pewnym.... Lada pozor, lada denuncjacja, i już cię włoką do więzienia. A on jest ciągle pod nadzorem policyjnym, bo siedział już dwa razy we więzieniu. Cudem prawie został uwolniony....

Marya [do siebie]. Matko ostrobramska! miej go w swojej opiece!.. (szuka czegoś koło siebie).

Jadwiga. Czego szukasz, Maryniu?

Marya. Gdzieś mi się chustka podziała... a, prawda! zostawiłam ją przy kwiatkach.... [idzie do okna, zagłada weń ukradkiem, potem do siebie]. Ani znaku na drodze.... Boże, broń go od napaści.... [Jadwiga ukazuje na nią z uśmiechem, Sidzicki uśmiecha się także. Marya wraca z chusteczką do stołu].

Jadwiga (do męża) Czy mogłoby mu się co ziego przytrafić, gdyby go znnowu uwięzili?

Sidzicki. Bez wątpienia.... już to samo tylko, że musiałby posiedzieć za kratą z rok, półtora... lecz mogliby go jeszcze.....

Staś. [Wlatuje przez boczne drzwi ciągnąc za sobą wózek z konikami drewnianymi] Wio! hetla! wio kosiu! na Sybir, na Sybir!

Marya (na stronie) Boże!

Staś [staje koło ojca] Już, proszę papy, przyjechałam na Sybir! het, het, daleko, trm gdzie Władzio! (spogląda na wszystkich — i nie doczekawszy się odpowiedzi, biegnie do matki). A proszę mamy mnie dać cukru.

Jadwiga. Jezu mój kochaneńki! co też ty dziecko pleciesz?

Staś. Cukru, mamu, cukru ja proszę....

Marya (na stronie) Na Sybir!... czy to nie znak jaki?... o Panno święta, ulituj się nademną!

Jadwiga. Któż cię to nauczył jechać na Sybir? (biegnie go na kolana). Nie rób mi tego więcej moje

Donoszą z Częstochowy do Kraju, że w tamtejszych kołach urzędowych obiega pogłoska, jakoby rząd zamierzał na zawsze zabronić pielgrzymek na Jasną Górę pod pozorem, że po każdym odpuszczeniu zdrowia w Częstochowie się pogarsza, a po kraju pielgrzymi roznoszą różne choroby. Tymczasem władze rosyjskie dokuczają pielgrzymom z Galicji w ten sposób, zatrzymują ich i odstawiają do granicy, zwłaszcza tych, którzy chcą oszczędzić sobie kosztów pasportowych i czasu na wyrzucenie konsularnej wizy rosyjskiej, otrzymują od starostw i władz policyjnych tak zwane półpaski, ważne na dni 8 i w obrębie 4 mil od granicy, i z temi puszcza się do Częstochowy.

W Warszawie odbył się ciekawy proces z powodu sprawy fałszywych moskiewskich kredytowych papierów. Fabryka tych papierów miała być pod Solurą w Szwajcarii; agentem dostarczającym tych papierów był Gelberger, pod Bochnią zamieszkały. Oskarżonymi byli starożakoni, głównie w Wiślicy zamieszkały, którzy na granicy z Galicją zawiązali bandę w celu przewozu z zagranicy i rozsprzedaży fałszywych pieniędzy papierowych.

Na ławie obwinionych zasiadło 10 areztowanych, a 15 osób na wolnej nodze oczekiwało na wyrok. Skazano 7m obwinionych, za świadome puszanie w kurs fałszywych papierów kredytowych, z zagranicy sprowadzonych, na roboty ciężkie w zakładach fabrycznych po lat 8 i niżej do 6, (w miarę udziału), z pozbawieniem wszelkich praw, i osiedleniem na zawsze w Syberji; 8go zaś za niedoniesienie rządowi o tem przestępstwie, na rok rot areztanekich; 9ciu dla braku dowodów od kary uwolniono, a dwóch z liczby tej, jako uwieczonych, na wolność wypuszczono, 6ciu za zupełnie usprawiedliwionych z zarzutu uznano, i wreszcie co do dwóch, jako zbiegłych, wyrzeczono aż do czasu ujęcia ich zawieszono.

Z zaboru Austriackiego.

Prusyfikacja Polaków ma miejsce nie tylko w Poznaniu, ale i w Austrii. Korrespondent „Kraju“ pisze z Białej, co następuje:

Komu na tem zależy, ten z łatwością przekonanie się może, że szkoły tutejsze, stojące pod kierunkiem i dozorem prusofilów stały się po prostu szkołami wojskowymi pruskimi. Powszechnie wiadomo, że panowie nauczyciele równocześnie będąc oficerami rezerwy pruskiej, organizują chłopców między 10—18 lat wojsko o, wyprowadzają ich dwa razy w tygodniu uszeregowanych przy odgłosie bębnow pruskich, pod komendą pruską z oznakami pruskimi prosto ze szkoły za miasto, gdzie według regulaminu pruskiego uczą tychże całej musztry, wykonują ćwiczenia i obroty wojskowe.

Kiedy przed laty kilkunastu dziesięciu uczniowie preparandy lwowskiej utworzyli jakiś fantastyczny związek mający cechy

dzieciństwa, uznano to dla państwa niebezpiecznym, wytoczono surowe śledztwo i skazano jednego na śmierć, innych na kilkuletnie więzienie. Tutaj propaganda pruska, zagrażająca w istocie bezpieczeństwu państwa, organizuje się i rozwija spokojnie; rozgałęziła się tak, że najgorzej skutki sprowadzić musi, jak gdyby nie było tu żadnej władzy, żadnych sądów, jakby Biała i Bielsk nie należały wcale do państwa austriackiego. A zatem na to płacimy podatki i wychowujemy dzieci, ażeby jenerałny sztab pruski z tego mógł korzystać?

Co do twierdzenia *N. fr. Presse*, że nauka języka polskiego jest tu zaprowadzona, to odpowiedzieć potrzeba, że nie tylko po polsku nie uczą, ale wstręt do języka polskiego tak daleko posunięty, że dzieci polskie nawet tylko niemieckimi literami podpisywać się muszą.

Piszą z Lwowa do *Dzien. Pozn.*:

Wczoraj ukazały się po rogach ulic duże, zupełnie czarne plakaty, na których białym pismem wydrukowane było, co następuje:

„Za duszę s. p. Alexandra Chodeckiego, patriotycznego poetę, żołnierza wolności, natchnionego muzyka, deklamatora i nieśczęśliwego tułacza w rodzinnym kraju, urodzonego w Warszawie w roku 1833, zmarłego w Samborze 6 lipca r. b., odbędzie się żałobne nabożeństwo staraniem słuchaczy obu akademii, w kościele OO. Dominikanów w sobotę 11 lipca o godzinie 8 rano. Rodacy! licznym zebraniem się uczcijcie pamięć zmarłego, a modły waszemi wyjednajcie mu obywatelstwo w niebieskich, którego na ziemi uzyskać nie mógł.“

Nie zawiodła się nasza młodzież akademicka, obszerne kościół dominikański był dziś rano tak napelniony, że postąpić wśród tłumu nie było można. Ekspozycja miała mieć ks. Florenty Likadorf, jeden z najlepszych naszych kaznodziej, z niewiadomych mi powodów zakazał mu jednak mówić ks. arcybiskup. Nabożeństwo zakończyło się odpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę“ i chóru Ujejskiego „Z dymem pożarów“.

Co do rozporządzenia rządowego, nakazującego Chodeckiemu kraj opuścić, co było bezpośrednim powodem jego śmierci, nadmienić należy, że postarzał się o nie starosta samborski p. Hordyński, znany wróg sprawy narodowej i jej obrońców oddawna.

Dziwnie zachowało się duchowieństwo nasze w obec pogrzebu Chodeckiego w Samborze. Dla tego, że Chodecki sam sobie życie odebrał, nie chciano go pochować. Zwłoki jego odprowadzili więc księża rusej na miejsce wiecznego spoczynku, za co im serdecznie należy podziękować. Nad grobem miał jeden z księży bardzo piękną przemowę. Oto jeden ustęp z tego przemówienia: „Odetchnąwszy Chodecki ojczystem powietrzem czuł się szczęśliwym i postanowił tu w zaciszu naszego ustronia przeżyć resztę dni

skołatanego żywota. Inaczej się stało. Prezydentem namiestnictwa wezwał go przed kilku dniami do opuszczenia naszego kraju. Wyrok ten uderzył jak grom w skołatany umysł nieśczęśliwego tułacza. On prawi syn nieśczęśliwej ojczyzny, skazany na banicję! Żyć nie miało dlań żadnego powabu. Oto kartka, na której skreślił przed śmiercią ostatnia swoje słowa rozpacz i żalu: „Boże, za co mnie karzesz? Boże! przebac mi, zanadto cierpię. Kochałem ludzką. Nigdzie przytułku, spoczynku. Boże, zeslij mi śmierć, może w grobie odpoczne!“

Z zaboru Pruskiego.

Dnia 20 lipca zadała w Kępnie p. Wężyk na zgromadzeniu wyborców powiatu ostrzeszowskiego sprawę z czynności sejmowych tegorocznej kadencji, a to wobec nielicznego wprawdzie, lecz chętnego grona słuchaczy, złożonego z większej części z włościan. Objawiając w wstępie stanowisko posłów polskich w sejmie i zaznaczywszy, że jak dawniej, tak i teraz najwymowniejsze głosy polskie przebrzmiały najczęściej bezskutecznie, większość Izby bowiem, więcej może teraz niż kiedykolwiek nam nieprzychylna, mianująca nas filją stronnictwa centrum albo mandatarjuszami szlachty i duchowieństwa, a nie całej ludności polskiej, przechodzi po większej części nad protestami i wołaniami posłów polskich do porządku dziennego — wyłożył p. Wężyk szeroko, w jakich sprawach Polacy w sejmie głos zabierali i z jakimi skutkami.

Rezultatów — mówił mówca — na tem polu nie osiągniemy i nie rachujemy też obecnie na takowe, — co nam jednakowoż nie odbiera otuchy i nadziei lepszej przyszłości, bo dobra sprawa może wprawdzie uleść chwilowo liczebnej przewadze ludzi zaslepionych samolubstwem, ale pogrzebana nigdy być nie może, bo nad nią czuwa Bóg, obrońca niezawodny wszelkich dobrych spraw.

Sz. poseł dotykał dalej sprawy ordynacji powiatowej dla WKsiężstwa, kwestji drożnej, kolei pomorskiej, a wreszcie walk w sprawie szkolnej, językowej i kościelnej.

Gdy rząd i Niemcy znącają się nad Polakami, panslawiści moskiewscy szerzą tymczasem sympatje moskiewskie i coraz pewniej występują. Przykład moskiewskiej propagandy, której się podejmują nawet rządowe moskiewskie figury, opisał w jednym z numerów „Dziennika Poznańskiego“ korespondent jego z Berlina. Oto co on pisze:

„Wczoraj, t. j. dnia 13go lipca na walnym zebraniu towarzystwa katolickiego, niezwykle doznaliśmy niespodzianki, ujrawszy w naszym gronie z dalekich stron gości, t. j. radcę tajnego, p. Izdebskiego i kupca pana Romana Skórczewskiego z Petersburga.“

W samym końcu tego zebrania przemówił p. radca Izdebski, wyrażając swe zadowolenie z porządku wzorowego, jaki

panuje w towarzystwie, życzył z serca powodzenia i dalszego rozwoju towarzystwu. W drugiej części swej przemowy, zalecał porozumienie się młodzieży polskiej z resztą Słowiańszczyzny, mianowicie z Moskwą; w obec grupowania się narodów jednego plemienia w węzeł solidarności, uważa p. Izdebski jedyną możliwą pomysłowość Polski w połączeniu się z Moskwą, poczem złożył na ręce prezesa 100 rs. na korzyść kasy pożyczkowej towarzystwa. Po nim zabrał głos p. Skórczewski, Wielkopoleńczyk, który od lat 6 zamieszkuje w Petersburgu. W porównaniu wymową słowach, przytaczał swe spostrzeżenia nad Moskwą, w której widzi wszystkie cechy plemienia słowiańskiego, przytacza różnicę postępowania Moskwy z Polakami w Kongresówce, a w samej Moskwie, wywodzi przyczyny i kończy życzeniem ugrunтовanem na osobistym doświadczeniu, aby młodzież starała się o ile możności zbliżyć się do Moskwy. Spóźniona pora nie dozwoliła odpowiedzieć szanownym mówcom, a tyle byłoby słusznych powodów na zbitcie podług mnie teorii, — których apostołstwo jeszcze przedwczesne i nie dające żadnej gwarancji w obec uciemnienia, ze strony moskiewskiej, na każdym kroku w Królestwie i Litwie czuć się dającego.“

W Poznaniu, z rozkazu gabinetu pruskiego, zmienione świeżo zostały nazwiska polskie, należące do dóbr Bodzewo w powiecie kroskim folwarków: Aleksandrowo na Alexandersfeld, Łódź na Friederikenhof, Chociszka w pow. pleszewskim na Falkstätt.

Germanizatorowie na Ślązku, pisze „Kurjer Poznański“ — przenieść na siebie nie mogą, że wie tamtejsze dotąd zachowały swe pierwotne nazwy polskie. Organ ich zatem *Oberschl. Grenz-Ztg.*, aby zachęcić właścicieli niemieckich do zmiany nazw tych na niemieckie, wylicza, że tyle i tyle wsi i miast zostało już w W. Księstwie Poznania i Prusach Zachodnich po niemiecku przemianowanych, a Śląsk, który daleko dawniej do Niemiec został wcielony, zachował dotąd nazwy polskie, nad którymi łamać się musi język niemiecki, aby je wymówić. Rzeczony dziennik radzi rozporządzić od Zabrzeja i przezwać go Zabern.

— W Europie odbywają się, jak to już donieśliśmy, obrady kongresu międzynarodowego w Brukseli. Telegramy zamikły, bo reprezentanci europejskich potęg zwykli obradować po cichu o szczęściu narodów. Nic też dziwnego, że zewsząd słyszeć się dają głosy niedowierzania i obawy co do rezultatu tych obrad. Z trybuny francuskiej usłyszał niedawno głos przeczności pana Brunet. Mówca ten interpelując rząd wersalski o wyjaśnienie stanowiska Francji w obec kongresu, wykazał niebezpieczeństwa grożące europejskim państwom ze strony Prus i Rosji, głównych sterniczek kongresu, a najgroźniejszych na dziś potęg militarnych. Zdaniem pana Brunet, popartem dowodami, militarne dyplomacje dwóch zaborezych

potęg mają na celu ustawami kongresu uniechętnie narodową obronę niezawisłości politycznej słabszych państw pod względem militarnym. I rzeczywiście kongres zda się mieć na celu siłę tylko uदारować prawem, ale nie siłę patriotyzmu narodów, nie siłę rozpaczliwych, pragnących bronić swej niezależności; ale siłę armji regularnych, tych bezwiednych, a krwiożerczych machin despotyzmu i zaboru.

W razie zwyciężenia armji regularnej jednego z państw walczących, zwycięzca w imię ustaw Kongresu miałby prawo powziąć zwyciężonym, że wszelki ruch powstańczy jest zbrodnią, że narodowi, którego armja regularna jest pobita, lub spalizowana w swych operacjach, nie wolno rozporządzać energią i patriotyzmem pozostałych mas ludności.

Pomiędzy wiadomościami nadeszłymi z Europy najważniejszym jest do zaznaczenia nowe zwycięstwo Bismarka. Francja, Anglja i Niemcy uznały Rzeczpospolitą hiszpańską. Rosja wacha się, aby uznaniem swem nie utrwalił żywiołu republikańskiego w Europie. Dziwna obawa, bo czyżby cesarz pruski mógł być podejrzwanym o tendencje republikańskie dla tego, że był inicjatorem uznania Rzeczypospolitej hiszpańskiej?

Telegramy doniosły o ucieczce francuskiego ex-marszałka Bazaina z więzienia. Zbieg miał już przybyć do Genui, a rząd francuski ma żądać, aby go wydano.

× Nadesłano nam odpowiedź na obronę umieszczoną w Nrze 28 Gazety Nowoyorskiej.

W Nrze 28 Gaz. N. Y. czytam właśnie ustęp czyli dodatek redakcji w obronie rodaków w Kalifornji w sprawie niepoehlebnego epitetu, którym „Dziennik Poznański“ z przyczyny przesłania adresu do zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswil obdarzył ich raczył. To wystąpienie „Gazety Nowoyorskiej“ spowodowało mnie przejrzeć dokładnie nietylko korespondencje z Zurychu (Nr. 28 G. N. Y.) ale i dotyczące artykuły w „Dzienniku Poznańskim“ (w N. 129 i 135). Wielkie zadowolenie mnie ogarnęło, nie znalazłszy w tych artykułach najmniejszego wspomnienia o Polakach w Kalifornji i ich adresie, i dla tego bardzo naturalnie zapytał pozwalam, — zkład ta skwapliwość w obronie, raczej wskazywając palcem na Rodaków w Kalifornji.

„Dziennik Pozn.“ umieścił tak korespondencje z Rapperswil (Nr. 129) jak i artykuł korespondenta z Wschowskiego (135) i każdy bezstronny czytelnik musi to przyznać, że korespondent Gazety Nowoyorskiej z Zurychu uszczypliwie wyrwał i zastosował epitet, który czytając artykuły w związku i całości, przedjed do kogo innego zastosować wypadało.

Korespondent z Rapperswil dając sprawę o założeniu, bycie i rozwoju Muzeum

dziecko — mama się będzie gniewać... .

Stas. Pan Antoni, proszę mamy, mówił, że tam Władzia moskała powieźli, i pana Władysława, i pana Smirgillę, i wszystkich... [bierze sobie z cukierniczki kawalek cukru]. I ja, proszę mamei, pojade, jak dorosnę — bo i ja nie lubię moskali... [Zsuwa się na ziemię i zbliża się do swego wózka].

Sidziaki (na stronie). Zuch chłopak... (przyciąga go do siebie i całuje). Pamiętaj Stasiu, byś mi tego nigdy więcej nie mówił! Mógłby kto posłyszec i powiedzieć moskałom, a wtedy papie i mamie źle by za to było bardzo.

Stas. Wiem, wiem, proszę papy, że to można mówić wtedy tylko, kiedy nie ma gości... pan Antoni mi to już powiedział. (Bierze wózek i odchodzi do okna. Potem wylatuje na dwór.)

Jadwiga. Wiesz, Bronisławie, mimowoli serce mi się ścisnęło, kiedy wleciał ten roztrzepaniec i krzyknął: na Sybir! Czy to tylko nie zły znak jaki?

Marya. I mnie także... dotąd jeszcze nie mogę się uspokoić... .

Sidziaki. At, dajcie pokój z waszemi przesadami... Co za związek może mieć okrzyk malca z opóźnieniem się Antoniego? Napisałby gdyby mu coś zagrażało... .

Marya. Przecież sam papa przed chwilą mówił, że nikt teraz pewnym być nie może, co do swej osoby.

Sidziaki. Tak to, tak... ale zawsze można przewidzieć mniej więcej. Z dawnych zarzutów Borański się uniewinnił; nowego nic się teraz nie zdarzyło... a tego, że wozit od ciebie do obozu szarpie i koszuje, nie dowiedza się, nie lekaj się!

Jadwiga. Nie mów lepiej o tem... dziś i ściany uszy mają... własnym sługom wierzyć nie można.

Marya. Prawda, proszę papy, jak on to zręcznie robił?... .

Jadwiga. Dajcież raz pokój temu! proszę was... . Jeśli się nie mylę, to ktoś zajechał przed ganek. [Wlatuje Stas, wywijając blaszaną szabelkę].

Stas. Mam, mam szabelkę! blaszana, jak Władzio miał; tylko trochę mniejsza... Na przyszlą wiosnę i ja pojędę z padem Antonim do oddziału... . a tak będą nie bić moskali... o, tak!

Sidziaki. Któż ci dał? Stas. Pan Antoni, pan Antoni przywiózł... . niech papa oglądnie... blaszana... dalibóg!

Jadwiga. Więc przyjechał wreszcie... a mówiłam, że ktoś zajechał przed ganek... Maryniu, przygotuj szklanke!

Marya [na stronie]. Dzięki ci, panno najświętsza! (krząta się koło herbaty).

Stas [do siostry]. A widzisz, że przywiózł... . patrz! tyś mówiła, że nie przywiezie!

Marya (porywa go na ręce i ścisła). Drażniłam cię tylko.

Stas (wydziera się z jej objęć). No! puść mnie! czego mnie tak ciśniesz? [odsłakuje na bok]. Jak dorosnę, to tak będę rąbał moskali... o, tak!

Jadwiga. Będziesz ty mi cicho, smarkaczu! nie słyszałeś, co ojciec mówił przed chwilą?

Stas. Tu nie ma nikogo, proszę mamy! [biegnie do drzwi i spotyka wchodzącego Borańskiego]. Prawda? panie Antoni, że tak trzeba rąbać... o, tak!

Borański [podnosi go i całuje]. Tak, tak mój zuchu! [Stas wybiega na dwór]. Dobry wieczór państwu! Przepraszam jaknajmocniej... spóźniłem się... a państwo czekaliście może z herbatą.

Jadwiga. Widzi pan, że nie... proszę siadać. Borański [do Maryi]. Panią osobno muszę przeprosić... [całuje ją w rękę] niechcący stałem się przyczyną drugiego zachołu koło herbaty.

Marya. Będziesz pan sam winien, jeżeli herbata przeciągnęła.

Sidziaki. Drugi zachód, to nie jeszcze... ale... . Marya [prędko] pojędę po rożenki, miód i ogórki, proszę mamy... . (wybiega)

Borański. Coż takiego, panie Dobrodziejku?

Jadwiga. A nabawił się pan pewną osobkę nie małego strachu swoim opóźnieniem.

Borański. Kogoż? pani dobrodziejko. Jadwiga (uśmiecha się). Niby to pan nie domyślał się... .

Sidziaki. Już nie mnie, ani żony, ni Stasia... . Borański. Więc pannę Marynię?

Sidziaki. Truchlała nieboraczka na myśl, że cię aresztowano.

Borański. I za cóż?... tak spokojnie się teraz zachowują... (Wchodzi Marya z dwoma talerzami) Przepraszam panią, a zarazem dziękuję serdecznie.

Marya. Za cóż to, za co? panie Antoni.

Borański. Przepraszam za niepokój, a dziękuję za współczucie, o którym dowiedziałem się podczas jej niebytności.

Marya. Proszę, proszę pana! tu są rożenki — a tu oto ogórki z miodem, przysmaczek litewski, jak je pan nazywasz. Borański. Całuję rąci... . Lecz b'agam panią, byś się nie lekła o mnie... . Czasy, kiedy tu jeździł dostawiać do budowy kościoła gwoździ i brytalnów, minęły już, panno Maryniu!

Marya. Daliby byli panu, gdyby wiedzieli, co to za gwoździe były... .

Jadwiga [z wyrzutem] Maryniu!

Sidziaki. Coż tam nowego w mieście? Borański. Wszystko po staremu... . bieda, i tyle. Naszych oddalają ze wszystkich urzędów, albo zmuszają do prawosławia. Z Moskwy nasyłają nowych urzędników, z których trzy części na drugi

już z rynsztoków wyciągać muszą... . A do tego jeszcze te niebezpieczne pożary, których winę starają się także na nas zwałić... . Pono kilku już przyaresztowano.

Jadwiga. Co to z temi pożarami? żadnego roku nie było słychać tak często o nich... . Czy to kto podpala, czy przez nieostrożność?

Borański. Jedno i drugie, pani dobrodziejko! Lato suche, jak dawno nie mieliśmy, lada iskiierka więc i pożar gotowy. Większa zaś część wypadków jest spekulacja.

Sidziaki. Jak to? Borański. Asekurują wysoko, a potem sami podpalają... . to nie podlega wątpliwości... . Oni zawsze pierwsi widzą, gdzie będzie pożar, i nigdy ich ogień nie zaskoczy nieprzygotowanych... . Ale, ale! mam państwu oświadczyć najniższe ukłony od Władzia... (Do Maryi) A pani osobno.

Marya. Gdzież on teraz? Czy pisał do ciotki? Borański. Pisał do mnie i do pani Kazimierzowej... . po kryjomu naturalnie... . przez jakiegoś Galicjanina, który wracał z tamąd. Jest w katerybach aż za Bajkałem w nerczyńskim okręgu Skarzy się bardzo. Kar ich haniebnie, odziewają licho, a robić każą nad siły. Jeszcze pół biedy temu, kto ma pieniądze; kto nie ma, bieduje okropnie... . Woda tam bardzo niezdrowa; wielu z naszych dostaje skorbutu... . Jaś Giczeski umarł w drodze na stepie, a Bolka struł jakiś chirurg w szpitalu, by sobie mógł przywłaszczyć odzież jego i pieniądze. Piszcie także, że prawie zósza część wymarła w drodze, wielu potruło, jak Bolka... .

(Głg dalszy nastąpi.)

Narodowego, między innymi w Nrze 129 Dz. Poz. przytacza: „Musiał być ten pomysł praktyczny, kiedy uzyskał uznanie publicznej opinii w Europie, kiedy niepełna w czterech latach ważna i liczna zbiora zgrupowane zostały z różnych krajów Europy i Ameryki. . . . Liczne zgromadzeni Polacy i przyjaciele Polski podczas uroczystości otwarcia Muzeum w akcie założenia to oświadczyli, co wreszcie potwierdzone zostało przez setki ofiarodawców w Polsce i obcych krajach, przez Towarzystwa uczone, władze miejscowe a nawet rządy, które Muzeum darami wzbogaciły, przez adresa dziękczynne z Polski i zagranicznych krajów założycielowi postane.“

Na co korespondent z Wschowskiego w Nrze 135 Dz. Pozn. między innymi tak odpowiada:

„Współczucie obcych i dary rządów nie dowodzą to bynajmniej, aby rządy pracowały wspólnie z założycielem (sic) dla upowszechnienia idei polskiej; wiemy bowiem z gorzkiego doświadczenia, co jest warta owa sympatja Europy i Ameryki nawet, i że liczyć na nią jest to samo, co chcieć zakosztować zawodu i rozczarowania. Co do adresów dziękczynnych, o których nie wspominał szanowny korespondent nas poczyć, śmiać by się z nich tylko można, gdyby nie wywoływały przykrych wspomnień z niedalekiej przeszłości.“

Przewrotność tylko może lekceważyć sympatją publiczną Europy i Ameryki, a potrzeba porządnej dozy Donquichoterji wyobrazić sobie publiczną sympatją tych części świata w postaci piętaka, gotowego popierać przesadzone zachcianki i mrzonki przewrotnych fantastów. Pan korespondent z Wschowskiego nie pojmując doniosłości publicznej sympatji i znaczenia adresów, tak jak my w wolnym kraju przywykliśmy, gdzie publiczna opinja i sympatja w słowach, zgromadzeniach, adresach zwykłe się objawia. Przywykli do rządów ojcowiskich wielkiego kancelarza, życzy sobie widzieć patriotyzm uregulowany mandatami (zdaje się góry) i wola: niewolno! niepozwalam! bo Wł. Plater aprobacji jego do założenia Muzeum nie zaciągnął. Wytyka dalej ten pan korespondent działanie na swoją rękę, trwanie własności publicznej i grosza wdowiego, ubliżenie honorowi narodowemu etc. etc. Bezasadne przytaczania, które w nas wywołują najprzykresze uczucie smutnej teraźniejszości, w nas, którzy — jak Gazeta N. Y. trafnie wyraża — patrzymy z drugiej półkuli na sprawy narodowe przez pryzmę odległości, tęsknoty i nadziei.

Władysław hr. Plater nie wskutek mandatu narodowego — bo jakim sposobem mógł go a priori uzyskać — ale z popędu patryotycznego powziął myśl założenia Muzeum, zawiadomiwszy programem ziemie polskie jak i rozsypanych po świecie Polaków o swojej dążności, a poparty tak znacznymi darami i oświadczeniami dziękczynnymi z krajów polskich, miał

slusznosc przypuszczać poniekad mandata narodowi, chociażby ten może ściśle nie odpowiadał *der preussischen Landtagwahlordnung*.

Zgadając się całkiem na podstawę założenia Narodowego Muzeum i na ułożenie tegoż, na teraz, na wolnej szwajcarskiej ziemi, gdzie pod prawem międzynarodowym był rozwój i przyszłość tej ważnej instytucji, pewniej są zagwarantowane jak w jakiegokolwiek części zaboru, podpisałem ja i ziomkowie w San-Francisco adres bez względu na oponującą koterję, na subtelności prawnicze, które po faktycznym założeniu Muzeum w pismach różnych krajowych podchwytywano, bo charakter Władysława Platera był nam najpewniejszą rękojmią, że Muzeum chociaż pod jego zarząd jest własnością narodową, i że Wł. Plater na przyszłość takie zapewnienia uczyni, wskutek których i po jego śmierci ta instytucja własnością narodu być nie przestanie.

Jeżeli więc coś zaszło, co pojęciom zabezpieczenia prawniczego nie odpowiada, z tego nie wypływa, żeby Muzeum było niepotrzebne, nieużyteczne, z tego nie wypływa, żeby uznanie ważności potrzeby a poniekad i konieczności takiej instytucji w dziękczynnych wyrazach były — śmiechu godnymi.

Gazety krajowe jak Czas, Dziennik polski, Dziennik Poznański i t. d. — sama redakcja Gazety Nowoyorskiej to przynajmniej — niedowiodły nieużyteczności Muzeum narodowego w Rapperswyli, lecz przeciwnie gorączkowo i skwapliwie podjęciem najdrobniejszych zapatrywań najlepiej dowiodły jak ważną, użyteczną i potrzebną jest dla Polaków podobna instytucja.

W wolnym kraju każdemu wolno wyjaśnić swoje zapatrywania, ale w sposób przyzwoity. Jestto nadużycie wolności obśypywać inaczej myślącymi epitetami ubliżającymi, a ponieważ pan korespondent taki przycisk kładzie na mandat narodowy, który tylko w większości woli narodu, który tylko w większości woli narodu, który tylko w większości woli narodu? jego zapatrywanie jest wynikiem większości woli narodu?

Co do Gaz. N. Y., to przekonany jestem, że z dobrej woli i chęci stanęła w obronie rodaków w Kalifornji, bośmy w samej rzeczy adres przesłali, lecz uważam czynię, że epitet śmieszności nie nam w Kalifornji w szczególności, lecz wszystkim Polakom w ogóle, nie publiczną opinią, tylko zapatrywaniem pojedynczym był nadany — wszystkim Polakom, którzy dzieło Wł. hr. Platera wyrazem dziękczynnym potwierdzili.

San-Francisco 24 lipca 1874.

A. E. Kalifornijczyk.

Ostatnie telegramy i Wiadomości.

Paryż 14 sierpnia.

Bazaine przybył wczoraj do Moguncji

przez Bazel, żąd ma się udać do Brukselli.

Francja nie będzie żądać wydania ex-marszałka.

Madryt 14 sierpnia.

Rząd hiszpański złożył podziękowanie rządowi Niemiec za jego inicytywę, która spowodowała uznanie Rzeczypospolitej Londyn 15 sierpnia.

Depesza specjalna do Times donosi, że marszałek Zabala, na czele 24,000 wojska i 47 armat opuścił wezwartek Miranda w celu zamieszenia posiłków w żywności miastu Vittoria otoczonemu przez Karlistów, którzy wzniesli szańce pod Puebla w celu zatrzymania pochodu marszałka.

General Moriones czeka skutku ruchów wojennych generała Zabala, aby wspólnie z nim atakować Estellę.

Londyn 15 sierpnia

Hollandja i Włochy uznały Rzeczpospolitą hiszpańską.

Bruksella 15go sierpnia.

Rzeczpospolita hiszpańska uznana została przez rząd belgijski.

Berlin 14 sierpnia.

Sto rodzin mennonitów przejechało przez miasto, udając się do Stanów Zjednoczonych.

KURSA GIELDOWE.

NO W Y - Y O R K, 15 SIERPNIA.

Złoto stało na 109%.	
Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:	
Obligacje 6 procentowe (1861—1881).....	\$118½
„ 5 procentowe (1862—1882).....	112½
„ (1863—1884).....	116
„ (1866—1886).....	117
Konsolidy 6 pr. z lipca 1863.....	116½
„ z lipca 1867.....	117
„ z lipca 1868.....	118½
Obligacje (1864—1894).....	113½
Nowa pożyczka 5 proc. 1881.....	113¾
Papierku 6 proc. (papier).....	117¾

Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

* — Piknik Wolnych Strzelców Polskich odbył się 11go b. m. Pomimo sprzyjającej pogody, zebranie rodaków nie było liczne. Z zaproszonych towarzyszy obcych narodowości, jedno tylko — Niemieckich Strzelców — przyjęło liczny udział. Melancholiczne usposobienie towarzystwa przeważało nad szczerą wesołością i ochoczością. Kilka premji otrzymanych przez rodaków, za strzelanie do tarczy, — to zdobyte główne, tańce i muzyka podtrzymane do północy, to triumf młodzieży; a czułość serca jednego z braci talaczy, z mglistego Albionu, objawiona szczerem wyznaniem w obec wdzięków jednej z rodaczek, to ofiara hymnu... i korona pikniku. Jeden z uczestników.

* — Emigracja. Oficjalny raport władz z Castle-Garden podaje, że podczas ubiegłego miesiąca lipca przybyło do Nowego Yorku 15,422 emigrantów, z których 171 francuzów, 315 wlochów, 159 szwajcarów, etc. Ogólna liczba przybyłych emigrantów w ciągu siedmiu ubiegłych miesięcy roku bieżącego wynosi 93,775.

* — Trzęsienie ziemi daje się czuć w parafji Basile, w Kanadzie. Wstrząśnięciem towarzyszy podziemny grzmot. Mieszkańcy są przerażeni i miejscowość tę opuszczają.

* — Nowy telegraf łączy obecnie Urugway ze Stanami Zjednoczonymi. Z tej przyczyny prezydent Urugway'u przesłał do Prezydenta Granta telegram zwiastujący zaprowadzenie tej komunikacji.

* — Telegraf z Kalifornji do Japonji ma być założony. Będzie to ostatnie ogniwo olbrzymiego łańcucha, po którym elektryczność obiega kulę ziemską. Zdaniem inżynierów amerykańskich kierunek linii mającej się zaprowadzić będzie choć nie najprostsz, ale najkorzystniejszy z San-Diego przez wyspy Sandwich. Zaprowadzenie tej nowej linii ma kosztować dziesięć milionów dolarów.

* — 100,000 sztuk rybek morskich z gatunku śledzi (alose) zabrał statek D o n a u odpływający do Europy w zeszłym tygodniu. Komisarz rybołówstwa St. Zjedn. wysłał te rybki na żądanie z Niemiec. Mają one być wroncone do Renu, w którym gatunek ten jest bardzo nędzny i ma być polepszony przez tę przesyłkę. Przewóz tych delikatnych, młodych rybek wymaga usilnych starań, aby żywymi dojechały.

* — Morskie monstrum. Kapitan Don Champion uchwycił o 5 mil od Brigantine Shoals zwierze ziemnowodne nieznanego do dziś gatunku. Potwór ten, na którego wielokrotnie już czychano bezowocnie, przyprawiono do Atlantic City (New-Jersey) gdzie wystawiony na widok publiczny wzbudza powszechnie podziwienie. Ma on głowę zupełnie podobną do krowy, pokrytą białymi centkami; pokryty jest skorupą na podobieństwo żółwia; resztę korpusu jest czarnego koloru, a cztery błony, któremi zwierze jest opatrzone, zdają się służyć mu jako: lapy, uszy i pletwy.

Długość tego zwierza dochodzi 6 stóp, szerokość 5 stóp i 7 cali. Inteligencja jego mało rozwinięta, ale za to apetyt przestraszający.

* — Postanowienia dotyczące się oświaty ludu w Kalifornji. Przewodnictwo tameczne uchwalilo prawo wykazujące obowiązki rodziców względem kształcenia dzieci. Treść tego prawa jest następująca:

Rodzice lub opiekujący się dzieckiem od 8 do 14 lat wieku mającemu, obowiązani są posyłać je do szkoły publicznej w ciągu co najmniej dwóch trzecich czasu trwania kursów. Wydział oświaty lub dyrektorowie szkół mogą uwolnić od tego obowiązku dzieci, których wykształcenie nabyte odpowiada programowi obejmującemu wykłady szkół elementarnych jak również dzieci uczęszczające do odpowiednich szkół prywatnych. Rodzice lub opiekunowie dzieci głucho-niemych lub ociemniałych obowiązani są oddawać dzieci na

lat pięć do odpowiednich zakładów rządowych w Stanie.

Każde przestąpienie powyższych praw pościągane za sobą po raz pierwszy karę 20 dol., a w razach następnych od 20 do 50 dol.

Od 1go lipca prawo weszło w użycie, a postanowienia powyższe ogłoszono na drzwiach każdej szkoły.

* — Umiejętność godzenia interesów państwa z interesami Kościola. — Monarcha japoński, którego oficjalne imię jest Mikado, nakłada sam podatki na swych poddanych. Niedawno spostrzegłszy, że budżet chudy, pograżył się w medytacjach. Przejęty zasadami nowej japońskiej cywilizacji, zauważył Mikado, że nie szkodliwszego nie ma dla religji, nad plastyczne przedstawianie bogów w formach nieudatnych i śmiesznych. Monarszy wzrok spał na pagody i zatrzymał się na złotych i srebrnych posągach bóstw, a spostrzegłszy w nich śmieszność, kazał je przesłać do Anglii, aby je przetopiono na funty sterlingi. Ponieważ Mikado jest głową nie tylko państwa ale i kościoła, więc wie, że bogowie japońscy nie będą obrażeni, jeśli ich się przedstawi w artystycznych formach choćby z cynku. Na tej zasadzie posagi świątyni japońskich zamienić się mają z złotych na cynkowe, z niekształtnych na modne.

* — Śmieszne wieści. „Petersburskie Wiad.“ donoszą z powiatu Stawropolskiego gubernji Samarskiej, że tam krążyły zabawne pogłoski o zarządzonym niby poborze dziewcząt, dla wywiezienia tych rekrutów do Anglii. Skutkiem tego wiele dziewcząt powychodziło za mąż, za pierwszych lepszych próżniaków lub niedołęgów, byle uniknąć poboru.

* W Wyprawa naukowa. Przed trzema laty wyprawiono z Austrii okręt Tegetthof w naukową podróż do północnego bieguna. W wiedeńskim Stadtparku rozłożono wówczas na widok publiczny armatury tego okrętu. Gromadka mężów nauki zebrała się we Wiedniu, a przed odjazdem przyjmował ich cesarz uroczystie. Potem udała się do Triestu, żąd rozpoczęła swoją niebezpieczną podróż do bieguna północnego. Długi bardzo czas nie było o nich nic słychać. Zaopatrzeni w żywność na lat trzy, nie było więc obawy o ich los. Aż teraz, gdy trzy lata się kończą prawie i żywność wychodzi zupełnie, dochodzą do Wiednia wiadomości z Petersburga, że Tegetthof z wyprawą austriacką od dwóch lat zamarzał wśród lodów północnego bieguna i wydobyć się nie może. Rząd moskiewski organizuje wyprawę dla odszukania i wyratowania osady Tegetthofa. Tegetthof zamarzał w okolicy przylądka Nassau, więc naprzeciw ujścia rzeki Jennisej i podobno od ujścia tej rzeki ma ta wyprawa moskiewska wypłynąć. Wysłał wyprawę z Austrii już nie ma czasu, bo kilka miesięcy potrzeba, aby wysłana pomoc przybyła na miejsce.

* — Komitet Towarzystwa akcyjnego, w celu utrzymania gazety i drukarni polskiej w Nowym Yorku, zaprasza Szanownych rodaków na wale zebranie mające się odbyć w przyszłą niedzielę 23go sierpnia w „Kościuszk-House“ 298 Broome str. o godz. 3 po południu.

POBYT KOŚCIUSZKI W AMERYCE

połnocnej podczas wojny o niepodległość*)

przez

DOMICJANA MIECZKOWSKIERO.

I.

[Wyjazd Kościuszki do Ameryki i jego wędr. do wojska o niepodległość walczącego.

W bohaterkim umyśle Kościuszki powstała myśl i dążność taka, aby przez swoje z ojczyzny wydalenię się, usunąć nawet powody podrażniających wspomnień i z mężnym uniesieniem stanąć w obronie wolności ludu obcego, kiedy nieprzyjazne w sprawie polskiej stosunki, nie nastroczały mu sposobnej pory, do przygotowania z orężem w rękę swobodniejszego i szczęśliwszego dla współrodaków swoich bytu.

Po uzyskaniu przyzwolenia królewskiego udał się on w roku 1776 do Ameryki północnej, i tam przedstawiając się osobliwie Washingtonowi, bez żadnych od kogokolwiek zachwalających poleceń, rzekł mu tylko, że ofiaruje swoje ramię dla wal-

czenia o niepodległość tej krainy. Gdy zaś naczelnik powstania amerykańskiego zapytał go: „Cóżbyś przecie w tej walce dokazać potrafił?“ Kościuszkę odpowiedział: „Weź mnie na próbę!“ — W istocie była to krótka, lecz dobitna przemowa rycerza takiego, który się nie rozwódzi w słowach nad sprawą słuszną i celem zbawienym, gdy chce go orężem popierać; który nie wysławia dobrej chęci swojej przed drugimi dla tego, że próżnej zład chluby nie szuka; który wreszcie nie wynosi się swoją rangą i swoimi zdolnościami nad innych, bo uznaje jedynie znacność charakteru, za właściwe szlachetnego powołana znanie; i pragnie to okazać, że zupełne poświęcenie się jest niezbędną w dostojnym zawodzie powinnością.

Kościuszkę był umieszczony jako inżynier przy sztabie i wysłany do dywizji generała Szujlera. Zaraz też podczas przeważnego nacisku ze strony pułków angielskich pod rozkazami generała Burgoin, uratował on tę dywizję od całkowitego zniszczenia przez najspieszniejsze oszańcowanie obozu i stawienie przeszkód dla przechodów nieprzyjacielskich. Gdy Anglię zajęli stanowisko na obwarowanym moście przylądka Jellowspring a oddziały amerykańskie starały się zład ich wyrugować, Kościuszkę stając na czele ochotników dał się na wały i po osiągnięciu wyższego punktu, pierwszy zatknął na nim zwyciężką chorągiew.

Skoro dowództwo tej dywizji zmienione zostało, znajdował się on przy boku generała Gatesa i nader skutecznymi środkami

obozowych rozpołożeni, niweczył zamachy generała Bourgoina, na przełamanie stawianych mu przeszkód do przepawy przez rzekę Hudson; przy czem znowu jako pelen zapala rycerz, następcą się do ochotniczego w sprawie orężnej działania.

Dnia 19 września roku 1777 na obranem przez Kościuszkę stanowisku wzgórystem Bemus, stoconą została najzaciętsza z licznymi nieprzyjaciółmi bitwa, w której dywizja generała Gatesa po zadaniu im wielkiej klęski utrzymała się w mocno obwarowanym obozie swoim, a przez obsadzenie wszystkich mostów, przesmyków i przystępów, nasuwała większe coraz dla generała angielskiego trudności.

W następnej kolei Kościuszkę dowódca przednią strażą na stanowisku między Princetown a Monmouth, okazał taką biegłość taktyczną i dzielność ramienia w rozprawie z Anglikami, że zdumiewający się generałowie Laffajette i Wojnę, za przybyciem po skończonej bitwie do leż obozowych, wskazywali go za wzór wszystkim oficerom. Tu było pierwsze zaznajomienie się dwóch prawdziwych bohaterów i wielkodusznych wolności obrońców, Laffajetta i Kościuszki; zaznajomienie i zaprzyjaźnienie w namociej obozowym, rozpołożeniu nocnym, gdzie dowódca polski nie miał nawet czasu do zrzucenia z siebie odzieży krwią ciemiężców zbroczonej a pyłem zdeptanego pobojowiska zakurzonej; zawarte w chwili gdy się rozpatrywał w wojennej mapie dla dokładniejszego obeznania się z miejscowością i porządniejszego pokierowania dalszemi

działaniami wojennymi. Jenerał francuzki użytkując przekładnie z chwil wycieczekowych, zwiadał wtedy posterunki wojskowe. Zbliżył się po bratersku do zawsze zajętego a najwaleczniejszego z pomiędzy poprzednich swoich dowódców. Poruszające słowa wojskowej rozmowy i przyjacielskie uściśnienie, do orężnej sprawy zahartowanych dloni, było wymownem świadectwem szczerego tych rycerzy współdziału i pewną rękojmią stałego na przyszłość ich związku.

II.

[Umocnienie twierdzy West-Point przez Kościuszkę, i czynny jego udział w polowych walkach jako czwoowiek.]

W roku 1779 kongres zlecił Kościuszkę umocnienie głównej twierdzy amerykańskiej West-Point, i powierzył mu zwierzchnictwo w niej zarząd wojskowy. Obwarowanie zostało przezeń dokonane w ciągu roku jednego, poczem Washington powołał go znowu na pole boju, gdzie według potrzeby stawał Kościuszkę na czele zbrojnych oddziałów, lub w prędkości przygotował środki do ubezpieczenia stanowisk wojennych przez sypanie szanów, ustawianie palisad i rozkładanie redut.

W październiku roku 1781 Kościuszkę świetniejszemi jeszcze czynami imię swoje wlał. Przy oblężeniu obsadzonego przez Anglików Jorkstonu, będąc dowódcą przedniej straży wojsk amerykańskich pod rozkazami jenerala francuzkiego Rochambeau, poręczył on już uprzednio Washingtonowi stanowcze nad nieprzyjaciółmi

zwycięstwo, gdy ten w nocy przed rozpoczęciem walki, przy objeżdżaniu posterunków wojskowych zachęcał żołnierzy do wytrwałości i mężnego postanowienia. Wtedy to rycerz Polski posłyszawszy owe poruszające słowa naczelnika powstańców „Dziatki! walcieżcie mężnie za wspólną matką waszą i dobijajcie się o wolność narodową!“ zawołał z zapalem „jutro w wieczór ja ze strzelcami swoimi zdobędę główny szaniec nieprzyjacielski, lub też w niepomyślnym wypadku współtowarzysze broni już mnie więcej spośród grona żyjących nie ujrzą!“ Kościuszkę w dniu następnym doznał przeszkody w dokonaniu przedsięwzięcia swojego, dowódca bowiem korpusowy na inne go stanowisko dla zasłony ustanowionych tam w zasadzie żołnierzy wyprawił. Przeciż on i to zlecenie z pilną na obroty wojsk nieprzyjacielskich bacnością spełnił, i wnet w spieszonym pochodzie napowrót do Jarkstonu zdażył, gdzie z własnego natchnienia szturm na wały wśród nocy rozpoczął. Nieprzyjacieli miał się na ostrożności, a natężając środki odporu, w pierwszej chwili strzelców kościuszkowskich od szanów odsadził. Dowódca ich atoli natychmiast z palaszem w rękę przed oblężem zmieszanych szeregów staje, żołnierzy, których odwaga była zachwiana, przenikającą mową ośmiela i porusza; tych, którzy byli przez trybny bojowe zemdleni, posiłkiem z swojej bluszanki orzeźwia i z niehamowaną zapalczywością sam ich do powtórnego szturmu prowadzi.

[C. d. n.]

*) Jest to pomieszczenie w odcinku Gazety Narodowej ustęp z obszerniejszego dzieła p. t. „Pochwała historyczna Tadeusza Kościuszki“ napisanego w sposób, jaki był u nas używanym za czasów Towarzystwa przyjaciół Nauk w Warszawie. Szanowny autor, uczeń Krzemienieckiej szkoły, skreślił w nim dzieje naczelnika narodu z uczuciem prawdziwie młodzieńczem. (P. R.)

* — Piwo chrzczone. W czasie upalów, pobudzających dno, będzie może stosownym przytoczyć „Messenger d'Orient” wzmiankę o niebezpieczeństwie używania piwa zaprawianego wodą.

Sprzedający piwo nie przypuszczają, żeby napój ten rozcieńczony pewną ilością wody miał być szkodliwym dla zdrowia konsumentów; a jednakże ochrzczone piwo staje się gorzkim i szkodliwym. Piwo słabe z natury swej fabrykacji jest daleko lepsze jak piwo mocne rozcieńczone wodą.

Można się o tem przekonać za pomocą łatwego doświadczenia: nalać na talerz trochę piwa brunatnego dobrego i zostawić go pewien czas pod działaniem powietrza. Ewaporacja będzie mieć miejsce a wskutek niej zostanie bardzo mało piwa na talerzu; pozostałość ta, jeśli ją skosztujemy, nie będzie gorzka w smaku; a jeśli posmarujemy nią oko kota, to źrenica jego wcale się nie rozszerzy. Jestto dowód, że w płynie tym nie ma żadnego narkotyku. Jeśli weźmiemy następnie inną ilość tegoż samego piwa zmieszana z czwartą częścią wody świeżej i płyn poddamy ewaporacji w powietrzu, to pozostałość będzie bardzo gorzka w smaku i będzie miała własność silnego rozszerzania kocięj źrenicy. Dodanie wody nie osłabiło piwa, ale natomiast zwiększyło jego alkoholizację. Pochoździ to ząd, że woda studzienna, która dla zysku do piwa dolewają, oddziałuje chemicznie na narkotyk zawarty w cukrze słodowym; przez co dobre piwo zamienia się w płyn gorzki, szkodliwy zdrowiu i wywołujący mocną ocieźalność. Chmiel zawiera w sobie truciznę, która w zmieszaniu z cukrem słodowym jest nieszkodliwa; dolanie wody uwalnia części trujące chmielu od połączenia z cukrem i umożliwia ich działalność.

Pragnienie zysku ze strony sprzedających piwo zamienia ten przyjemny napój w płyn szkodliwy dla zdrowia publiczności.

* — W St. Gallen odbył się wielki festyn strzelecki. Przy tej sposobności przebywający tam wychodźcy Polacy postanowili przesłać Szwajcarom jakiś podarunek. Pობudką do tego czynu, którego inicjatywa należy prezesowi towarzystwa bratniej pomocy p. Wysockiemu, była chęć pokazania i udowodnienia Helwetom, że Polacy umieją cenić gościnność, jakiej od lat wielu doświadczają. Urządzono składkę i uzbierano w krótkim czasie około 200 franków. Za nie kupiono piękny puchar srebrny, ozdobiony z jednej strony herbem St. Galleńskim, z drugiej polskim nowszej daty, t. j. z orłem, pogonią i archaniołem. Obok tych herbów będzie z jednej strony wryty napis w polskim języku:

Stuletnich gwałtów zgnębieni łańcuchem,
Syny Kościuszki z nad Dniepru i Wisły,
Rozbici w kęsy, ale wolni duchem,
Przychodzimy z wami wznowić sojusz święty!
Prawniki Teilla! jak on Wy dziś zdolni
Hydrę przemocy śmiała stopa zgnieść!
Zycie Helwety potężni i wolni,
Na przykład ludom! Cześć Wam bracia cześć!
Z drugiej strony przyjdzie tłumaczenie niemieckie tego wierszyka. (Dz. Pol.)

N A D E S Ł A N O.

S. p. Herman Rohr Rutkowski, w dniu 13ym sierpnia, przeżywszy lat 28, rozstał się z tym światem; pozostawiając po sobie w nieutulonym smutku ojca, siostry i licznych przyjaciół, których był jedyną osadą i przysłą nadzieją. Ci o go bliżej znali, mogli tylko ocenić prawość charakteru jego. Cześć jego pamięci!

Jak Meteor gwiazdzisty na niebios lazarze
Olsniewa swym blaskiem gdy zabłyśnie
w górze,
Tak Ty, drogi Hermanie wśród naszego koła,
Błyszczales dla nas wszystkich blaskiem
Meteora!
I na wieczną pamiętkę Twojego istnienia,
Zostawiles nam smutne, lecz drogie wspomnienia.
R. S.

Na poczcie Nowoyorskiej zalegają następujące listy z Polski:

Adamowicz S. — Adolff Isaac. — Bernuński L. — Bernstein M. — Cantor Sal. — Cohn Lazarus. — Former Józef. — Fuchs Drvid. — Jonas. — Krita Charles. — Mendelsohn Maximilian — Michael Franz. — Moritz Levi. — Patrikowski D. — Robinson Mulbery str. Rozinek P. — Safarik Vinc. — Schakowski S. — Sapire A. — Sribański M. — Silberstein Adolph. — Schulz Bertha. — Urdang A. — Werbolawski J. — Winecki J. N. — Witkowski S.

OGŁOSZENIA.

Towarzystwo „B. P. Kościuszko” przeniosło posiedzenia swoje z Rivington na 298 Broome-Str., do „Kościuszko Hous”, dokąd wszelkie interesa i listy mają być adresowane. Komitet.

Do kupujących grunta W RADOMIU.

Kto ma zamiar udać się do Radomia dla zakupu gruntu lub osiedlenia się, winien wprzód porozumieć się z nami, bądź piśmieniem, bądź osobiście o czasie, w którym ma przybyć do agencji naszej w Chicago, aby ząd udać się do obejrzenia gruntów w Radomiu. Nieregularność zgłaszania się przybywających z miejsc oddalonych, robi agencji wielkie trudności, połączone z niezadowoleniem kupujących grunta. Agencja nie może więcej, jak raz na tydzień pokazywać grunta, bo na to potrzebuje się 3 lub 4 dni czasu.

Turchin & Michalski.

Krawieczyzną damską podług najnowszej mody trudni się i przyjmuje roboty maszynowe.

T. Rewerska,
536 East, 14th St.

Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubioru mezkie,

podług najnowszej mody
Oraz

reperacje i przerabianie,
po cenach najprzystępniejszych.

A. KRÓMOLICKI,
113 East 8th Str., near Avenue A.
NEW YORK.

J. Czarnecki,

242, Division str. NEW YORK.

poleca Rodakom s w ó j z a k ł a d

obuwia mezkiego,

t. j. butów i kamaszy maszynowych, sztych i szpilkowanych od \$1,75 do \$3,50; także przyjmuje obstalunki ręcznej roboty i wykonuje najakuratniej, podług najnowszej mody z francuskiej cielecej skóry, butów: przyszyte od \$5,50 do \$6,00; nowe od \$6,50 do \$7,00; kamaszy od \$4,50 do \$6,50 — także przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacje po umiarkowanej cenie.

M. ZIELINSKI,

157. FORSYTH STR. NEW YORK.

poleca Szanownym Rodakom SKŁAD różnego rodzaju maszynowego

OBUWIA.

Kamasze mezkie od \$1-75 do \$3-50, trzewiki damskie od \$1-50 do \$4; dziecinne od c. 65 do \$1-50. Także przyjmuje obstalunki na nowe obuwia podług najnowszej mody i wszelkiego rodzaju reperacje po cenach przystępnych.

Dom polski, pod firmą:

Capt. MICHALSKI

w Londynie.

21 Ryders Court, Leicester Square,

poleca swój

SKŁAD CYGAR.

Uwielamiam Szanownych Rodaków, iż mój

SALON PIWA,

WODEK, PRZEKASEK, &c.

znajduje się przy Broome Street Nr. 109.

(blizko Kościoła polskiego.) New-York.

JAKOB KLIX.

Antoni Wisniewski.

SALON PIWA, WINA, LIKIEROW,
i POKARMOW.

Informacja dla Polaków, żyjących za-
trudnienia.

New Jersey City.

140. 9-th STREET.

OGŁOSZLNI A.

Andrzej Kopankiewicz

poleca Szanownym Rodakom

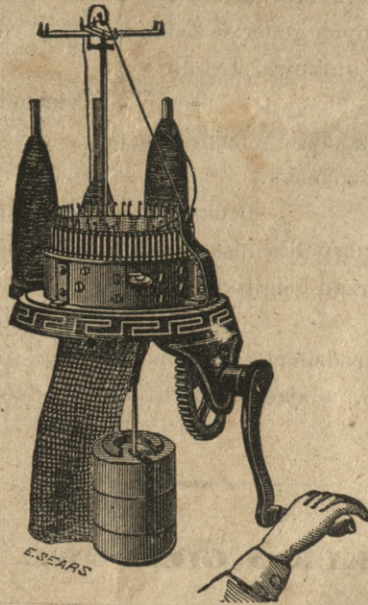
SALE

dla posiedzen Towarzystw,
stancje i stół dla lokatorów, herbatę, kawę
i przekąski, — oraz

SKŁAD WINA, piwa, likierow i t. p.

298 Broome Str.,
między Forsyth i Eldrige Street. NEW-YORK.

The New York Knitting Machine Co's.



Nowych konstrukcji, automatyczne, tanie
każdemu ze zwyczajnym zmysłem. Przy-

FAMILIJNE MASZYNY

do wiązania różnych robót drutowych i szydełkowych, jako to: szkarpetek, pończoch, zarękawek, kaftaników i t. p.

Łatwość użycia takiej maszyny dostępna każdemu ze zwyczajnym zmysłem. Przytwierdzona do zwykłego stołu, może być utrzymywana w ruchu przez dziecko. Całkowite objaśnienie użycia, otrzymuje się z każdą maszyną.

Kompanja ta ma wyłączną ajencję na sławne Bickforda wiązalne maszyny.

Expedycja „Gazety Nowoyorskiej” przyjmuje pośrednictwo w przesłaniu bliższych objaśnień, cenników i samych maszyn, po cenie fabrycznej tak na Stany Zjednoczone jak i za granicę.

Stowarzyszenie zabezpieczenia od ognia

„Germania“

W NOWYM YORKU,

zabezpiecza wszelkie budynki, jakoteż domowe sprzęty, narzędzia businessowe, pod najdostępniejszymi warunkami. Interesanci mogą się zgłaszać do głównego agenta

F. de MALIGNON,
357 Bowery, N. Y.

M., Lewenson polski Introligator,

50. Christie Street. NEW-YORK.

Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

Ph. HEINRICH,

NORTH WILLIAM STREET 13.

New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

Odlewy drukarskie,

jako to:

liter polskich i niemieckich, oraz wzorów, ozdób, kliszów i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

Le Messenger d'Orient,

Organe politique, paraissant Vienne les lundis et les vendredis (à dater du 1er mai 1874).

Prix d'abonnement frais de poste compris: pour l'Autriche-Hongrie, la Galicie, Posnanie, Prusse occidentale et toute l'Allemagne

un an..... 15 fl.
six mois..... 8 fl.
trois mois..... 4 fl.

On peut s'abonner à tous les bureaux de poste ou, en envoyant un mandat sur la poste, au bureau du Journal, Josephstadt, Josephgasse Nr. 1, au nom de Mr. B. Wolowski, directeur.

OGŁOSZENIA.

W biurze „GAZETY NOWOYORSKIEJ” przyjmuje się prenumerata na

Dzieje Powszechne SZLOSSERA,

w przekładzie polskim.

Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.

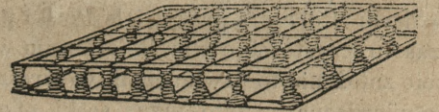
wychodzące we Lwowie nakładem księgarni polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześćcioarkusowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie \$2.

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje \$12.

OGŁOSZENIA.

Metaliczne Sprezynowe materace



na wypłaty tygodniowe,

niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie.

S. H. REEVES & Co.,

157. CANAL STREET, COR. BOWERY, N. W.

Agent A. MENDEL, Orchard str. 176.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK,
311 Broadway, L. B. 4849

CINCINNATI
Vine-St. L. B. 128.

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład obrazów, posagów, krucyfiksów i innych przyrządów kościelnych.

RADOM.

Polska Kolonja w Południowym Illinois.

Byłoby trudno znaleźć w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce do rolnictwa, jak jest Południowe Illinois. —

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stósowna do rodzenia wszelkiego rodzaju zboża, w łoszczyny, owoców a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest podłożona pokładami węgla kamiennego. Żelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy. — Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Kompanii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomódz do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntów są od \$6 do \$10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od tego co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem. Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeznaczona, aby było zamieszkałe przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest tejtę szybka organizacja i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partja Polaków kupiła tam grunta, do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesięcy, blisko 10,000 akrów ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 100 rodzin polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacja kolei żelaznej jest Depot wykończoną. Urząd pocztowy także jest już w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkim ukończony, to mszy ste mogą być odprawiane. Kilka domów już postawiono i więcej stawiają. —

Następująca odezwa do Polaków jest jednogłośnie przyjęta przez członków kolonii Radom na zgromadzeniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła, która była ogłoszona w Nrze 29 Przelgrzyma, postanowiono: 3” Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgromadzeni, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewnijają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonja się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospółu ręką w rękę z nami się cieszyli.”

Poleca y! którzy macie dosyć fundusów na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomódz w czasie potrzeby ich nieszcześliwej Ojczyźnie. Przyślijcie po cyrkularze.

J. B. Turchin,
Agent Ills Central K. Z.

N. Michalski,
Agent Kolonistów.

NB. Wszelkie korespondencye, tyozące się interesów kolonii, mają być adresowane:

Messrs Turchin & Michalski,

Polish Colonisation Agency.

97 W. Randolph str. cor. of Jefferson. Room 1 & 2. Chicago Ill.

DRUKARNIA POLSKA

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i biznesowe,
konstytucje,

okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.